

Jak w barłogu

22 maja 2011

Do miodu można dodać pieprzu. Można posolić bitą śmietanę. Czy oblać lody octem. Lecz jakowejś specjalnej satysfakcji kulinarnej po konsumpcji takich wynalazków nie odczuwamy. Za to kłopoty gastryczne mamy zapewnione.

Brzuchy rozboleją nas niechybnie także wtedy, gdy zaczniemy z bliska przyglądać się dokonaniom obozu rządzącego. Analizować projekty czy weryfikować obietnice. Niestrawność, powiadam, i stracony czas. Wiadomo, czemu służy obietnica w poruszających się ustach polityka. Gdyby polityk mówił prawdę, nazwano by go oszołomem. Ewentualnie faszystą. I kto wtedy chciałby na niego głosować?

NIEPIĘKNA KATASTROFA

Na Donalda Tuska zagłosowało wielu i teraz wielu ma ten sam problem: jak radzić sobie z dysonansem poznawczym. Lekko nie jest, gdyż od przekazu atakującego zdeorientowane umysły via media, obserwowana naocznie rzeczywistość odstaje dalej niż Księżyc od Ziemi. Co więcej, platformerskiej gawiedzi z owego dysonansu nie pomaga wydobyć się Bronisław Komorowski, na europejskich salonach radosny niczym harcerka, składająca raport druhowi oboźnemu, w którym podkochuje się skrycie. Przeciwnie, kolejne kompromitujące wpadki prezydenta wymagają od jego zaplecza zaiste cyrkowych sztuczek pijarowskich, by zatuszować grubiaństwo pryncypała. Czy, ujmując fakty innymi słowami, ukryć słomę, wystającą z butów noszonych przez idola tuskoidów i głowę Rzeczypospolitej jednocześnie. Niedawno, zapytany, czy ufa prezydentowi Federacji Rosyjskiej, Komorowski odparł, że Miedwiediew „wypełnia obietnice”. Szkoda, że w otoczeniu prezydenta nie było nikogo, kto krzyknąłby radośnie: „jaka niepiękna katastrofa!”. Swoją drogą, Donald Tusk po spotkaniu z prokuratorem Andrzejem Seremetem palnął coś równie idiotycznego, rzekłszy: „Strona

rosyjska wypełniła dokładnie to, czego polska strona oczekiwała”.

Bronisław Komorowski jest prezydentem. Donald Tusk premierem. Czy wiedzą, co mówią? Bo przecież powinni wiedzieć.

TAŃCE KOROWODOWE

Państwo polskie de facto gnieje, ale póki wiarygodność kredytową naszych elit zagraniczni właściciele banków ulokowanych nad Wisłą oceniają in plus, wesoła muzyczka rżnie. Co prawda ten i ów zaczyna dostrzegać, że „zielona wyspa” wygląda niczym cmentarna brama w późny jesienny wieczór, za którą czyhają polityczne wampiry i inne gospodarcze zombie, ale kogo to w Deutsche Bank (symbolicznie, symbolicznie) obchodzi? Zatem między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca funeralny bal umarłaków rozkręca się w najlepsze.

Przy czym na najbardziej rozochoconych wyglądają niewątpliwie emeryci i renciści. Czyli wyborcy zakochani w minister Ewie Kopacz. Czy raczej nie zakochani, tylko zapatrzeni. Zapatrzeni w minister Ewę Kopacz, można powiedzieć, na śmierć. Ci „idą w tan” najwcześniej, zwykle około 6.00 czy 7.00 rano, formując zgrabną kolejkę przed drzwiami rejonowej przychodni. Gdzie niekwestionowanym przebojem stają się tak zwane tańce korowodowe: kroczone, stąpany i chodzone. To, rzecz jasna, latem. Zimą laur przewodzenia ze względów oczywistych przejmuje płas zwany powszechnie tupanym.

A już bez gorzkiej ironii, bo serce krwawi: kobieta, u której rozpoznano wstępnie guza mózgu, musiała czekać na rezonans magnetyczny trzy miesiące. Następnie, ponieważ badanie potwierdziło diagnozę, wpisano ją na trzymiesięczną listę oczekujących na zabieg chirurgiczny. Relacjonujące ów przypadek media nie podały, w jaki sposób na zdrowie kobiety wpłynęło półroczne oczekiwanie na pomoc i czy kobieta ta w ogóle doczekała operacji ratującej życie.

RESTRUKTURYZACJA PRZEZ LIKWIDACJĘ

Człowiek, który nie może doczekać badań, w obawie o zdrowie przestaje liczyć się z kimkolwiek i czymkolwiek. Aby badania wykonać, szuka znajomości, zapożycza się, wreszcie usiłuje załatwić problem za pomocą koperty. Realia są dziś takie, że pacjenci mają utrudniony dostęp do około dwustu badań i zabiegów, znajdujących się na liście „świadczeń gwarantowanych” (Narodowy Fundusz Zdrowia płaci za nie środkami pochodzącymi ze składek zdrowotnych Polaków), na czele z badaniami diagnostycznymi, pozwalającymi rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z nowotworem. Przedstawiciel jednej z fundacji pozarządowych opisał sytuację, w jakich na podstawowe badanie diagnostyczne przy podejrzeniu raka sutka (tzw. biopsja cienkoigłowa) trzeba było czekać kilka tygodni.

Mało? Starczy, choć to przecież nie wszystko. Przed dwoma miesiącami o jedną trzecią zmniejszono liczbę placówek udzielających pomocy w nocy, dni wolne od pracy oraz święta. W dużych miastach jeden lekarz przypada teraz na 100-200 tys. mieszkańców. Poza większymi miastami, na polskiej prowincji, w celu uzyskania pomocy trzeba przemierzać kilkanaście – kilkadziesiąt kilometrów.

Komu i tego mało, powinien wiedzieć o przeprowadzonej niedawno operacji „restrukturyzacji ratownictwa medycznego”. Polegającej na ograniczeniu liczby stacji pogotowia ratunkowego, udzielającego ludności miast i wsi pomocy medycznej w nagłych wypadkach. Czego efektem stało się wydłużenie drogi, a więc i czasu dojazdu do potrzebujących.

* * *

Powiedzieć, że rząd Donalda Tuska destabilizuje kraj, to jak awarię w Fukushima ująć eufemizmem „chwilowej przerwy w dostawie prądu”. Elity Platformy Obywatelskiej ewidentnie wchodzi w buty Krzysztofa Kononowicza, realizując słynne przesłanie pt. „niech nie będzie niczego”. Innymi słowy, przeistaczają Polskę w barłóg.

Prościej, choć też metaforycznie: w państwie cukrzyków rząd Donalda Tuska likwiduje ostatnie fabryki insuliny, a tuskoidalne media mają zrozpaczonych chorych w... no, powiedzmy poniżej pleców, 24 godziny na dobę analizując „złowrogie milczenie” Jarosława Kaczyńskiego. Który, milcząc, „uprawia polityczne kibolstwo”, tak samo jak śpiąc, „podpala Polskę”.

Tak to dziś widzę. Dość czarno, niestety.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)